

Putin i Prigożyn przegrani, Rosja w niepewności. Trzy wnioski po nieudanym puczu



DR WITOLD SOKAŁA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”, wicedyrektor Instytutu Polityki Międzynarodowej i Bezpieczeństwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

Wątpliwe, by Putin sam dał sygnał do realizacji scenariusza, w którym na koniec okazuje się słabym władcą, a z opresji musi go ratować Łukaszenka. Raczej Prigożynowi puściły nerwy

Po kilkudziesięciu godzinach od wybuchu tzw. „puczu Prigożyna” wciąż mało wiemy, i warto to z pełną pokorą przyznawać. Ale przynajmniej trzy rzeczy da się stwierdzić dość bezpiecznie.

Po pierwsze, wydarzenia, które absorbowały nas przez weekend, nie były żadną „ustawką” wymyśloną przez makiawelicznego Putina. Co prawda wiele osób powieliło wciąż tę wersję, skądinąd niezwykle wygodną dla lokatorów Kremła – bo pozwalającą im zachować resztki pozorów. Ale nie wytrzymuje ona konfrontacji z logiczną analizą faktów. Wątpliwe, by Putin sam dał sygnał do realizacji scenariusza, w którym na koniec okazuje się słabym władcą, a z opresji musi go ratować Aleksandr Łukaszenka, zaś po drodze jeden z aktorów publicznie wygłasza kwestie podważające całą dotychczasową narrację na temat przyczyn i przebiegu wojny w Ukrainie. Znacznie bardziej prawdopodobne, że najpierw Prigożynowi – od miesiący uwikłanemu w narastające spory z ministrem obrony i generalicją –

puściły w końcu nerwy, a potem okazało się, że nie może do końca liczyć na tych, na których po cichu liczył.

Po drugie, były „kucharz Putina” zalicytował wysoko – i przegrał. Mniej już przy tym istotne, czy i kto go „wypuścił” na tę akcję, kto i czym przekonał do jej przerwania (wbrew oficjalnej wersji, raczej nie był to Łukaszenka), a nawet to, czy odnajdzie się w końcu faktycznie na Białorusi, czy może jednak gdzieś w Afryce, albo czy nagle śmiertelnie zachoruje. Owszem, w pewnym wariantcie rozwoju wypadków może jeszcze na chwilę powrócić do gry, jeśli Moskwa uzna to za stosowne – i jeśli pozwoli mu na zebranie odpowiednio silnej grupy najemników, by przy jego pomocy szachować albo Łukaszenkę w rozgrywkach wewnętrznych, albo zagrozić Kijowowi „nieautoryzowaną” ofensywą na Kijów z północy. Ale do tego jeszcze daleka droga. Na razie słychać, że z samym Prigożynem nie ma kontaktu, a z „Wagnera” odchodzą najbardziej doświadczeni dowódcy (czy, jak kto woli,

rzeźnicy) z samym Dmitrijem Utkinem, od którego ksywki wzięła nazwę cała organizacja.

Po trzecie, przegrał też Putin. Na oczach świata (mniej istotne) i samej Rosji (kluczowe) okazał się słabeuszem. A tego się carom nie wybacza. W dodatku, w krytycznym momencie i bezpośrednio po nim po prostu zniknął. Fizycznie, z Moskwy, ale też z przestrzeni medialnej. Nie tylko on, wielu jego akolitów także – charakterystyczna jest m.in. absolutna bierność Patriarchatu Moskiewskiego w godzinach puczu, z niesławnym Cyrylem na czele. Niedawny samowładca Kremla,

**Putin jest dziś
prawdopodobnie na łasce
i niełasce jakiejś nie do
końca identyfikowalnej
(na razie) grupy, która poza
jego plecami rozegrała
swoją partię**

po utracie autorytetu opartego na strachu, sam ma się teraz czego bać – bo jest dziś prawdopodobnie na łasce i niełasce jakiejś nie do końca identyfikowalnej (na razie) grupy, która poza jego plecami rozegrała swoją partię. I w decydującym momencie, owszem, pozwoliła mu nadal cieszyć się berłem, ale nie wiadomo, na jak długo. Ta frakcja, być może w porozumieniu z Pekinem (którego cichej, a sprawczej roli w spacyfikowaniu buntu Prigożyna nie da się wykluczyć), będzie teraz rozstrzygać o przynajmniej dwóch kwestiach.

W krótkiej perspektywie – o polityce personalnej. To oznacza m.in. decydowanie,

któ wypada z okna albo umiera wskutek nagłej reakcji alergicznej podczas rutynowych badań (przynajmniej jednemu oligarsze już się to właśnie przytrafiło). Ale pionkami na szachownicy są też żywi. W niedzielę wieczorem sporo mówiło się o odejściu m.in. Siergieja Szojgu i zastąpieniu go w roli ministra obrony albo gen. Siergiejem Surowikinem albo gen. Aleksiejem Diuminem. Notabene – obaj pewnie byliby zdolni do polepszenia nieco jakości zarządzania resortem i dowodzenia w polu, ale panika części naszego komentariatu jest przedwczesna. Takiej stajni Augiasza nie czyści się z dnia na dzień, więc Ukraina i tak raczej zdąży wygrać wojnę...

W dłuższej perspektywie – kształtująca się za plecami starego cara nowa (lub przynajmniej przemodelowana) „grupa trzymająca władzę” zdecyduje o strategii wojny i pokoju. Czyli o tym, czy mimo militarnych niepowodzeń i narastającej presji sankcji ekonomicznych bić się dalej, rozpaczliwie wyciągając ostatnie rezerwy i licząc na cud – czy też poszukać drogi do pokoju na możliwie mało upokarzających warunkach, i stopniowo wrócić do odtwarzania „business as usual” ze światem zachodnim. Czyli, innymi słowy, do przywrócenia stanu, w którym można spokojnie kraść w Rosji i wydawać na Zachodzie. W pierwszym wariantcie Putin będzie potrzebny jako figurant nieco dłużej, w drugim raczej rychło pogorszy mu się stan zdrowia.

Ale nowi rozgrywający stąpają po cienkim lodzie. Precedens sprzeciwu wobec Kremla i oficjalnej „jedności moralno-politycznej” został stworzony, nie wiadomo więc, kto i kiedy okaże się kolejnym Brutusem. Tym razem, być może, mądrzejszym i skuteczniejszym od Prigożyna. A wtedy i oni mogą podzielić los Władimira Władimirowicza.